

Józef Kallenbach

Adam Krasiński

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 7/1/4, 697-700

1908

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ADAM KRASIŃSKI

(ur. w Krakowie 22. XI. 1870 — um. w Ospedaletti 17. I. 1909).

Stratę powszechną odczuło całe społeczeństwo nasze bez różnicy stronnictw: rzecz bardzo wyjątkowa i bardzo znamienna w czasach dzisiejszych walk partyjnych. Zrozumieli wszyscy, że z Adamem Krasieńskim ubyła nam siła rodzima, szczerze polska, a zarazem świetna inteligencya o pokroju wszechludzkiem. Na tem miejscu możemy zastanowić się tylko nad stratą literacką, nad tem, czem był i co znaczył u nas Adam Krasinski w literaturze. I tu stwierdzić należy u wstępu: mało ludzi w ogóle, a z jego pokolenia może nikt drugi nie miał takiego szczerzego kultu Piękna i Prawdy w słowie, jak on; mało kto życiem swem całem służył tak wiernie i dzielnie, tak niemal wyłącznie piśmiennictwu polskiemu.

Rozumiał i pamiętał zawsze, że wnukiem był Zygmunta Krasieńskiego. Przygotowywał się do obowiązków społecznych pilnie i długo, kształcił się z zapałem, z radością, jako uczeń już pełen życia, porywający wszystkich, jakby wcielenie wiosny i młodzieńczego entuzjazmu. Tyle miał w sobie czarującego uroku, że swoim i obcym oczy się ku niemu śmiały, a gdzie się ukazał, jakby słońca promyk rozweselający i ciepły niósł z sobą.

Patrzałem na to nieraz we Fryburgu, gdzie dwukrotnie bawił w r. 1891 i 1892) na studiach uniwersyteckich. Smukły, gibki, o rysach pięknych, bystrem spojrzeniu, ciemnych, trochę kędzierzawych włosach, ruchach swobodnych, wdzięcznych — ujmował odrazu głosem miękkim, uśmiechem pełnym dobroci i naturalności, bez cienia emfazy. Z uzasadnionem, głębokiem wewnętrznem zadowoleniem widziało się, jak wśród zbiorowiska międzynarodowego w uniwersytecie fryburskim wyróżniał się dodatnio ten młody Polak, imponujący już wtedy Niemcom, Francuzom i Szwajcarom gruntownem odczytaniem, kilku językami, pilnem uczęszczaniem na wykłady i poważnym trybem życia.

Rej wodził wtedy wśród polskiej młodzieży we Fryburgu i wszyscy po prostu zakochani w nim byli. Ale nietylko młodzi: pamiętam, jak się unosili nad nim profesorowie: Fr. Jostes (germa-

nista, dziś w Münster) i Józef Bédier (romanista, dziś w *Collège de France*). Byłby pozostał dłużej we Fryburgu, ale młodziutki Uniwersytet nie miał wtedy jeszcze wielu ważnych katedr. Przedewszystkiem odczuwaliśmy brak katedry socjologii i ten to wzgląd zdecydował przeniesienie się Adama Krasińskiego do Heidelberga, gdzie bawił kilkoma nawrotami i pozostawał głównie pod urokiem prof. Kuno Fischera. Tam się też doktoryzował rozprawą p. t.: *Geschichtliche Darstellung der Bauern-Verhältnisse in Polen u. s. w.* (2 tomy. Kraków, 1898).

We Fryburgu słuchał także wykładów moich o Humanizmie w Polsce (1891 r.) i o Literaturze Emigracyjnej po r. 1831 (1892 r.). Mówiąc o *Nieboskiej* i *Irydionie*, zwracałem wtedy uwagę na znaczne braki w wyjaśnieniu genezy tych arcydzieł, a to z powodu skąpych i niedostatecznych wiadomości o pobycie poety w Genewie i wogóle o jego latach uniwersyteckich. Było to dla wnuka poety pobudką do pierwszych poszukiwań w pobliskiej Genewie, do nawiązania stosunków z sędziwym przyjacielem Zygmunta, Reeve'm, którego odszukał w Akwisgranie. Reeve zaprosił go do siebie, do Anglii i wręczył mu najstaranniej przechowane listy i utwory młodzieńcze Zygmunta Krasińskiego. To było punktem wyjścia do dalszych studyów nad młodością twórcy *Nieboskiej*, a przedewszystkiem do pracy nad uporządkowaniem i ogłoszeniem młodocianej korespondencji poety.

Po kilku latach niewidzenia, spotkaliśmy się w końcu lutego 1899 r. w Davos, dokąd wezwał mnie Adam Krasiński dla omówienia sprawy wydawnictwa korespondencji Zygmunta z Reeve'm a także z generałem Wincentym Krasińskim. Na razie mogłem przystąpić tylko do listów francuskich, których kopie powierzył mi wnuk poety do wydania, opatrzenia przedmową i komentarzem. Nad wydawnictwem tem sporo sam przemyślał i treść listów Dziada swego przeżył duchowo wnuk. Znalazł w nich bowiem klucz do tajemnicy: zagadkowe dotąd zjawisko *Nieboskiej* i *Irydiona* dawało się wreszcie wytłumaczyć jako naturalny wynik olbrzymiego trudu myśli młodzieńczej w latach 1830—1833. Sam młody, przeżywał w tych listach młodość swego Dziada i przeboleł z nim niejedno; a dowodem poważnym tych rozpamiętywań było znakomite jego studyum p. t. *Poeta Myśli*, wydrukowane w *Bibliotece Warszawskiej*. Kiedy wreszcie na wiosnę 1901 r. ukończyliśmy druk obu sporych tomów (451+364 str.), uważał to Adam Krasiński za trwały fundament dla wszelkich dalszych badań nad twórcą *Nieboskiej* i w zadowoleniu dokonanej pracy, wpisał mi na egzemplarzu ozdobnym *Korespondencji* własnoręcznie ten czterowiersz:

Te stronnice nam wczoraj wspólną były troską,
Wspólnem nam dziś weselem i miłość je czyta,
A książka ta, to z „cierpień spichlerza“ dobyta
Myśl, która przez *Szaleńca* wyrasta w *Nieboską*.

Studya nad dziełami Zygmunta były dla wnuka wyborańską szkołą przygotowawczą dla rozpoczynającego się społecznego działania. Pole miał wskazane i przekazane; przedewszystkiem obowiązki ordynata: utrzymanie wspaniałej biblioteki ordynacyi i uprzystępnienie jej uczonym; następnie, wydawnictwa tej instytucyi, już przez Ojca jego, hr. Władysława, świetnie zainicjowane. Na obu tych polach znać odrazu energiczną rękę młodego ordynata. Nie szczędzi kosztów, aby bibliotekę odnowić i ubogacić, czytelną naukową rozszerzyć i uczynić miłym dla uczonych naszym ogniskiem; cieszy się, ilekroć nowy cenny nabytek uda się zakupić, rzadki druk polski lub ważny rękopis XVI. wieku. Gości sam po bibliotece oprowadza, sam im objaśnia znaczenie zabytków. Nie tylko nie hamuje bibliotekarza w poszukiwaniach antykwarycznych, ale sam go do nich zachęca, w dalekie szle miejsca do Mińska, do Wilna, na Podole, byleby tylko uratować, co cenne, co godne pamięci polskiej. Ma niepospolite zrozumienie celu i doniosłości biblioteki publicznej, a cóż dopiero biblioteki w Warszawie! Nie zasklepia się w jakiejś epoce jednej, ale cały rozwój nasz kulturalny i historyczny radby uwidocznić na salach biblioteki ordynackiej. Toż nie dziw, że bibliofile ciągną do niej jak pszczoły do ula, że za dawnym przykładem Świdzińskich, wchodzi do tej biblioteki zbiory takiego Wład. Górskiego, Ludwika Górskiego, Józefa Wolffa, Fel. Fałęńskiego i i. W tej bibliotece czuło się nie pleśń dawnych wieków, ale młode, rwące się do czynu życie i czujne oko świadomego celów działacza.

Obok tej, dziedzicznej Biblioteki, którą uposażał wspaniale i postawił na stopie isticie europejskiej — praca jej wydawnicza: szereg publikacyj historycznych, źródłowych, starannie przez ś. p. Aleks. Rembowskiego przygotowywanych do druku, jak olbrzymie, we Francyi bardzo cenione dzieło o Szwoleżerach, z mnóstwem wspaniałych ilustracyj, dwutomowe poselstwo Gnińskiego itd.

Gdy tak jedną, hojną ręką reorganizuje Bibliotekę ordynacką i łoży na jej wydawnictwa, drugą podtrzymuje zasłużoną *Bibliotekę Warszawską*, odświeża ją, nowe wprowadza i zachęca siły autorskie, sam umieszcza szereg nieznanych utworów Zygmunta Krasińskiego, i daje własne swe gruntowne studya nad „Trójcą w Bogu i człowieku“.

Trafia na czasy najsmutniejsze ucisku myśli polskiej i roznieca dla niej ognisko; były to lata niesłychanego rozwyrzenia się cenzury rosyjskiej w Warszawie, kiedy o uratowanie wyrazu Polska w listach Słowackiego trzeba było biegać do cenzora — napróżno! Rzecz wprost nie do wiary, a jednak prawdziwa! — Ileż to artykułów uratował wtedy Adam Krasiński osobistą interwencją bądź u cenzora bądź u generał-gubernatora! Nie szczędził ani wających sił swych, ani nerwów, które tam trzeba było mieć ze stali.

A dopieroż usiłowania jego i zabiegi, aby ugory społeczne przeorać i zdrowem zasiać ziarnem. Ile posiedzeń, zebrań, narad, ile nocy bezsennych, aby przekonać zwątpiałych, obudzić śpiących,

natchnąć ubogich duchem. Niezmordowanej jego energii obywatelskiej zawdzięcza wiele Polska cała, nie tylko Warszawa. Czy spojrzeć na wspaniałe sanatorium w Zakopanem, czy na wystawę rolniczą w Ciechanowie (r. 1907), czy na Seminarjum nauczycielskie w Ursynowie, czy na Macierz Szkolną w Królestwie — wszędzie widać jego rozumną i skuteczną zabieglivość.

„Ciężka to strata dla społeczeństwa nad Wisłą — pisze Stanisław Krzemiński — bo człowiek był czysty, szczerzy, nie tylko z instynktami społecznymi ale i ze społecznie urobioną duszą. Przy przerażającym ubóstwie tego zatoru, przy braku lub wiekustej nieobecności ludzi, Adam Krasiński wyższej jeszcze nad to, co rzeczywistość na sobie miał i dla wszystkich niósł, nabiera wartości i bardziej jeszcze żał po nim rośnie. Był to obywatel bez arystokratycznej pychy, stojący na jednym z innymi poziomie wspólnej niedoli, wspólnych potrzeb i wspólnego też ich zaspakajania. Pracę uważał za obowiązek, za swój żywot. Ojczyznę rozumiał i tę, co była, i tę, co być powinna, jeżeli jej substraty żywe nie mają się stać kupą nawozu dla cywilizacji zawiewającej już od strony przemocy...“

W krótkim swem życiu przemyślał on i przebolewał ogromnie wiele. To, co po nim z pism pozostało, powinno być razem wydane dla istotnego pożytku nauki polskiej. Kto chce rozum jego niepospolity i głębię filozoficznych zaciekań poznać, niech czyta „Dzień Ducha Świętego“, studjum napisane z powodu wydania traktatu *O Trójcy* Zygmunta Krasińskiego. (Biblioteka Warsz. 1903, t. II. str. 205 i 464). Komu zaś zależy na poznaniu przekonań polityczno-społecznych wnuka Zygmunta Krasińskiego, niech rozważy głęboką treść, ujętą w krótki szkic p. t. „Dwa Światy“ (tamże, r. 1907. t. I. str. 209 i 417). Głos to poważny, wywód mądry i o „wyższości naszej kultury“ i o głębi „naszej narodowej krzywdy“. Podpisałby ten artykuł, gdyby wstał z grobu i rozejrzał się dziś po ziemi mogił i krzyżów — Zygmunt Krasiński.

Wnuk zaiste dziada „nie wydał, lecz do sławy dziedzinnej i swą własną przydał“... Żył naprawdę tylko w Polsce i żałował dnia każdego po za Jej granicami. Pomimo wątłego zdrowia w tem słabem ciele był bardzo silny, rycerski duch. Rwał się do czynu, a był urodzony w niewoli, okuty w powiciu... Dorósłszy, trafił na czasy przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów, zapóźnych żalów, potępieńczych swarów... Niósł głowę po nad to wszystko, siedł spokojnie, uśmiechnięty i pogodny, ufający zapewnieniom, danym Irydionowi, pewny sił wewnętrznych narodu, sam będąc sił tych duchowych pięknym i krzepiącym wyrazem.

Józef Kallenbach.